



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Barbara Kryńska

## Czas okropności

Zacznę od roku 1942, kiedy w wieku 5 lat dostałam zakażenia skóry. A wzięło się to stąd, że podczas pożaru we wsi biegnąc zobaczyć to widowisko poobijałam sobie kolana do krwi. Dorośli pomagali w gaszeniu, a dla dzieci była to po prostu atrakcja. Droga przez wieś wyłożona była kamieniami, a bieganie boso było czymś normalnym. Przy każdym upadku najbardziej narażone na szwank były kolana. Toteż kilka dni później miałam je całe w strupach. Wkrótce wdało się poważne zakażenie. Rodzice siedzieli przy moim łóżku i płakali. Życie uratował mi wtedy lekarz – Żyd. Po kilku tygodniach wstałam i uczyłam się chodzić...

\* \* \*

Urodziłam się dwa lata przed wybuchem drugiej wojny światowej, tj. w 1937 roku w rodzinie robotniczej we wsi Mniszew (woj. radomskie). Wówczas mieszkali tam zgodnie Polacy i Żydzi. Kiedy w czasie okupacji dwie rodziny żydowskie potrzebowały schronienia, rodzice nie odmówili, chociaż wiedzieli co im za to grozi. Pamiętali co Żyd – lekarz zrobił dla mnie.

Pamiętam, że był to wczesny ranek na początku marca. Na dworze było bardzo zimno. Obudziło nas walenie w okna i drzwi oraz niemieckie głosy. Poderwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Tacie nie pozwolili się dobrze ubrać. Założył tylko marynarkę. Wyprowadzili go z domu i postawili pod ścianą. Widząc to przez okno zaczęliśmy krzyżeć – wtedy strzelili w naszą stronę. Posypały się drzazgi z futryn i poleciały szyby. Zabrali tatę do wsi, gdzie spędzili wszystkich Polaków, których wskazał Żyd Mecho, jako udzielających mu schronienia. Okazało się, że Niemcy złapali dwie rodziny żydowskie, które wcześniej ukrywali moi rodzice. Właściciela posesji zabili na miejscu, gdyż Mecho wydał, że miał on zakopaną broń pod oknem.

Za jakiś czas przyjechał do nas furmanką Niemiec znający dobrze język polski (mówili, że musiał to być Poznaniak), który zabrał mamę. Żyd Mecho powiedział, że moja mama prała im bieliznę.

Na miejscu zbiorowiska panowało zamieszanie. Kierujący łapanką był zajęty, więc dobry Niemiec, który tam mamę przywiózł umówił się z nią, że ją puści. Kazał iść przed sobą i nie oglądać się. Wyprowadził ją stamtąd, a na odchodnym powiedział, by nie wracała od razu do domu. W ten sposób moja mama ocalała. Siostry i ja byłyśmy u sąsiadów, kiedy trzy furmanki wiozły mężczyzn do więzienia do Radomia. Na ostatniej z tyłu siedział mój tata i patrzył na nasz dom, do którego nigdy nie wrócił.

Zostaliśmy z mamą, która zajęła się handlem, żeby móc nas wyżywić. Nie było komunikacji. Trzeba było dwadzieścia kilometrów chodzić na piechotę do Góry Kalwarii dźwigając towar na plecach.

Stamtąd dopiero pociągiem do Warszawy. Zabierała w tę podróż moją najstarszą siostrę (miała wtedy trzynaście lat), bo Niemcy rzadko rewidowali dzieci. Druga siostra opiekowała się mną. W ten sposób obie zaniedbały szkołę, do której już nigdy nie miały możliwości wrócić.

Mama jeździła też do tatusia do Radomia. Zawoziła mu żywność i czystą bieliznę. Jednak widzenia nigdy nie miała. Tatus nie miał wyroku i nie prowadzono przeciwko niemu żadnej sprawy – po prostu siedział. W lipcu 1943 roku otrzymaliśmy wiadomość, że zmarł. Siostra zakonna pokazała mamie gdzie został pochowany razem z innymi we wspólnej mogile. Nie było możliwości przewiezienia ciała do Mniszewa. W miejscowym kościele odprawiona została tylko msza żałobna.

Pierwszego sierpnia 1944 roku mama pracowała przy żniwach, a ja bawiłam się obok. Wtedy to mały chłopiec przybiegł do nas obwieszczając wybuch powstania. Wszyscy porzucili dotychczasową pracę. Zaczęło się kopanie dołu w sąsiedku, chowanie co lepszych i cięższych rzeczy. Zabraliśmy co nieco i wraz z innymi udaliśmy się do pobliskiego zagajnika. Strzelanina przybierała na sile, więc Niemcy zajmujący miejscową szkołę również uciekli w pośpiechu. Ludzie myśleli, że powstanie potrwa bardzo krótko. Dlatego też nie brało się cieplejszych ubrań, a o pościeli nie było mowy. Tymczasem schowaliśmy się pod stogami wyrywając z dołu siano. Gdy kupki siana coraz częściej zaczynały płonąć przenieśliśmy się do wykopanej w ziemi piwnicy. Wilgoć, zimno, zapasy zabrane z domu skończyły się, a spanie na gołej ziemi było okropne. Pewnej nocy wróciliśmy więc do wsi – też do piwnicy, gdzie ułożone były szczapy drewna. Dom był zajęty przez Rosjan, więc na tym drewnie przyszło nam spać w kucki.

Świstały kule, niebo całe w ogniu, strach i huk niesamowity. Brakowało nam żywności. Średnia siostra miała 11 lat. Chodziła z innymi do żołnierzy radzieckich z bańką po zupe. Nie można było się tym najeść, ale starczało na zaspokojenie pierwszego głodu.

Pewnego dnia wysiedlili nas z Mniszewa z tobołkami. Ruszyliśmy w drogę. Dla mnie wydawała się ona bardzo daleka. Nie miałam ojca, który mógłby mnie wieść. Błąkaliśmy się po piwnicach u ludzi. „Czarne chmury” samolotów bombowych ciężko jęcząc leciały w kierunku Warszawy, domy drżały. W piwnicach ciemno, chłodno i strasznie. Mnóstwo szczurów.

Tak doszliśmy do Woli Władysławowskiej, gdzie w stodole na słomie spaliśmy jakiś czas. Zbliżała się zima, a my bosy i bez ciepłych ubrań. W końcu zatrzymaliśmy się u dalszej rodziny tatusia na Stoczku. Tam żołnierz radziecki – szewc zrobił nam drewniaki. Nie było żywności, więc zbieraliśmy grzyby i runo leśne. Siostry wraz z innymi nocą chodziły na pole kopać ziemniaki. Właściciel – młynarz, mimo że sam nie mógł ich wykopać, strzelał w nocy do Polaków. Był nawet wypadek śmiertelny. Ja zbierałam zdechłe kury, które nie wiadomo dlaczego padały. Zjadaliśmy je. Spać musiałyśmy we cztery na jednym łóżku, bo w małej izbie na podłodze na słomie odpoczywali żołnierze radzieccy (przykrywali się płaszczami). Dożywialiśmy się z ich kuchni. Byliśmy wdzięczni za zupe i czarny chleb.

W ten sposób dotrwaliliśmy do wyzwolenia. Każdy wracał do swojego domu myśląc, że co zakopał to znajdzie. Okazało się, że z domu naszego został zręb. Trochę piór wałało się po podwórku. Rozpacz okropna – nie ma się gdzie schować przed zimnem! Poszliśmy do Kępy Zawadowskiej koło Warszawy do znajomych, którzy otrzymali ponemiecki dom i na jakiś czas udzielili nam schronienia. Mama i siostry zaczęły pracować u gospodarzy, ja zaś we wrześniu rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej w Zawadach, oddalonej od miejsca mojego zamieszkania o pięć kilometrów, które pokonywałam w obie strony niezależnie od pogody.

Nadeszła zima. Nauczycielka zgodziła się, abym z braku odzieży i obuwia uczyła się w domu. Mamie płacono za pracę tylko tyle, żeby jako tako starczało na życie. O ubiorze na początku nie było mowy. Gdy byłam w drugiej klasie okazało się, że mam plamkę na płucu i jest szansa wysłania mnie na leczenie do Danii. Nic jednak z tego nie wyszło. Zgromadzono nas na ulicy Górnośląskiej. Było bardzo dużo dzieci, więc postanowili wybrać tylko niektóre. Przesuwali mnie w różne miejsca i w efekcie nie wyjechałam.

Jako dziecko musiałam w wakacje pracować. Wykonywałam najpierw lżejsze czynności, jak zrywanie truskawek, malin czy wiśni. Potem pielienie, wyrywanie rabarbaru i szykowanie do Warszawy na handel. Układanie rabarbaru w kupki było dla mnie ciężką pracą.

Nie wyjeżdżałam na wakacje. Czasem tylko na kilka dni do wujenki w Mniszewie, czyli na stare śmiecie. Mama dostała 1 hektar ziemi z reformy rolnej, który oddała wujence za opłacanie lub oddawanie kontyngentu w postaci zboża. Wujenka oczywiście tego nie robiła, bo było jej ciężko, zwłaszcza po śmierci wujka w 1953 roku.

\*\*\*

Moje dziecięce doświadczenia z okresu okupacji – strach, niedostatek wyżywienia, brak wykształcenia – odbiły się negatywnie na późniejszym życiu. Zwłaszcza na zdrowiu. Do dziś nie wchodzę do lasu. Niechętnie też wracam pamięcią do tamtych czasów.

---

Po ukończeniu szkoły podstawowej odbyłam kurs maszynopisania. Do pracy w Warszawie trzeba było chodzić sześć kilometrów po ciemku i w błocie. Zimą śnieg po kolana, albo ślizgawica, więc znalazłam zatrudnienie na miejscu u rolników. Od siódmej rano z przerwą na obiad do zachodu słońca. Było to ponad moje siły. Postanowiłam pracować jako maszynistka.

Gdy dorosłam, starałam się odnaleźć grób mojego taty, aby zapalić światło. Na cmentarzu w Radomiu znalazłam w księgach zapis o jego pochówku, ale w tym miejscu są już inne mogiły. Nikt nie umiał powiedzieć, czy ciała pogrzebane w czasie okupacji zostały przeniesione czy też na nich spoczywają inni. Ta myśl do dziś nie daje mi spokoju...